

GLOBALNY OBSTRZAŁ

PRZEMAWIAJĄC na zjeździe nauczycieli na Kremlu, Chruszczow powiedział, że ostatnia udana próba sowieckich rakiet na Pacyfiku, mogących trafić do celu na odległość 18.000 km., stanowi poważną groźbę dla Stanów Zjednoczonych.

„W razie konieczności — oświadczył — sowiecka artyleria może poprzeć naród kubański ogniem rakietowym, jeżeli agresywne siły amerykańskie osmielą się podjąć interwencję na Kubie. Stany Zjednoczone nie leżą tak daleko, aby mogły czuć się bezpieczne“. Równocześnie zapowiedział użycie wszelkich środków dla podtrzymania Kuby „w walce o wolność i niepodległość narodową“ oraz przybieść pomoc krajów socjalistycznych „braciom na Kubie w przełamaniu zamierzonej przez Stany Zjednoczone blokady ekonomicznej“.

Pogróżki Chruszczowa zaniepokoiły Waszyngton i prezydent Eisenhower ogłosił oświadczenie, w którym ostrzegł Sowietów, że Stany Zjednoczone nie dopuszczą do stworzenia na zachodniej półkuli reżimu opawanego przez międzynarodowy komunizm i nie będą tolerować obcej interwencji w państwach amerykańskich. „Jest to ironią — dodał prezydent — gdy Chruszczow przedstawia Związek Sowiecki jako protektora Kuby, jeśli przypomnieć sobie historię pozabawienia wolności licznych narodów przez imperializm sowiecki“.

Istotnie jest to ironia. Jest ona dla Waszyngtonu tym boleśniejsza, że właśnie Stany Zjednoczone wraz z Wielką Brytanią dopomogły Sowietom w Jałcie do osiągnięcia tego celu i mocno uwierzyły, że ta transakcja zabezpieczy przed agresją sowiecką i umocni pokój oparty na arbitralnym podziale świata. Niebawem okazało się, że przyjęta w Jałcie zasada podziału wpływów, kosztem narodów słabszych, zaczęła wydawać inne, niż przypuszczano owoce. Stabilizacja pokoju postępowała jak po grudzie, by wreszcie po wielu starciach i przy akompaniamencie szalonego wyścigu zbrojeń, jako tako ustalić się na niebezpiecznej podstawie wzajemnego strachu przed następstwami wojny atomowej. Obawa przed tą wojną nie powstrzymała ekspansji polityki sowieckiej, która, zdolniejsza do podejmowania ryzyka, przejawiała przez cały okres powojenny dużą ruchliwość na widowni międzynarodowej.

Z trudem hamowane przez Amerykę postępy komunizmu na Dalekim Wschodzie i w południowej Azji, poważnie osłabienie pozycji bloku zachodniego na Środkowym Wschodzie, wreszcie nieustanny nacisk, posługujący się groźbami wojny atomowej, propagandy sowieckiej na kraje, w których Stany Zjednoczone założyły swoje bazy, wytworzyły sytuację, w jakiej bierność polityki amerykańskiej doprowadziła do zagrożenia nawet na zachodniej półkuli.

Sprawa Kuby i jej wyraźnego flirtu z Moskwą stanowi ważne, oby nie przełomowe zdarzenie w historii tej półkuli. Doktryna Monroe, nakładająca obowiązek wzajemnej pomocy państw amerykańskich na wypadek zagrożenia któregoś z nich przez państwa europejskie, nie przeszkadzała dotychczas Stanom Zjednoczonym do mieszania się w sprawy Ameryki Ła-

cińskiej. Takie wydarzenia jak interwencja Stanów Zjednoczonych w Meksyku zakończona okupacją Teksasu, jak założenie republiki panamskiej na terenie prowincji Columbii, jak wkroczenie pod różnymi pozorami na terytorium i do spraw innych republik łaćcińskich, uczyniły w praktyce z doktryny Monroe dogodne narzędzie zarówno zabezpieczenia półkuli zachodniej przed postronnymi wpływami jak i zabezpieczenia interesów Stanów Zjednoczonych w chaotycznych i zmiennych stosunkach krajów Ameryki południowej.

Obietnice Chruszczowa pomocy Kubie w jej walce ze Stanami Zjednoczonymi, poparta pogróżkami użycia przeciw nim artylerii rakietowej, usiłuje zmienić dotychczasowy stan rzeczy. Usiłuje obalić

doktrynę Monroe i otworzyć kontynent amerykański dla wpływów i dla polityki państw zewnętrznych. Nie znaczy to, że Chruszczow odważy się użyć swoich rakiet i zaryzykuje wojnę ze Stanami Zjednoczonymi w obronie Kuby i Fidela Castro. Pogróżki rakietowe nie są nowością w dyplomacji sowieckiej. Byliśmy ich świadkami w okresie Suez i powikłań na Środkowym Wschodzie, kiedy Bułganin groził bombami atomowymi Wielkiej Brytanii i Francji. Chruszczow groził nimi już niejednokrotnie Niemieckiej Republice Związkowej i przypomniał o nich stale krajom, mającym na swoim terenie bazy amerykańskie.

Niemniej jednak wtrącenie się Sowietów do zatargu Kuby ze Stanami Zjednoczonymi oznacza coś

więcej, niż zwykłą wojnę nerwów. Oznacza ono zamiar sowiecki wkroczenia z czynną polityką na drugą półkulę, oznacza próbę okrążenia Stanów Zjednoczonych na ich własnym, amerykańskim terenie i przetrucenia już nie tylko maskowanej propagandy komunistycznej, ale bezpośredniego działania politycznego na obszary Ameryki Łacińskiej.

Wprowadza to nowy element do stosunków amerykańskich, wielce kłopotliwy dla Stanów Zjednoczonych i przydatny dla niechętnych im kół w republikach południowych. Republikie te weszły obecnie w okres wzmożonych prądów nacjonalistycznych. Ich słaba więź społeczna, ogromna nierówność gospodarcza pomiędzy warstwami ich ludności, prymitywizm życia poli-

tycznego wstrząsanego raz po raz wybuchami przewrotów i w ślad za tym następujących dyktatur, przy egzaltacji nacjonalistycznej, wytworzą wdzięczne pole dla intryg sowieckich i otwierają przed Moskwą niejedną możliwość polityczną.

Przy zestawieniu polityki Związku Sowieckiego z polityką Stanów Zjednoczonych uderza wielka bierność tej ostatniej. Nie może się ona zdobyć na twórczą inicjatywę w sprawie przebudowy świata powojennego i oparcia położenia politycznego na trwalszych, zgodnych z naturą rzeczy podstawach. W doniosłej dla własnej przyszłości i przyszłości świata sprawie niepodległości narodów zagrożonych przez imperializm komunistyczny ogranicza się ona do werbalizmu, godząc się w praktyce na utrwalanie się systemu sowieckiego podboju. Wtedy, kiedy Sowietów wyzykują każdą okolicznością, by osłabić i zaszachować pozycję Stanów Zjednoczonych nawet, jak w wypadku Kuby, na ich własnym terenie, Stany nie robią niczego istotniejszego, by poprzeć usiłowania narodów przez Sowietów zniewolonych do wybicia się na wolność.

Jak różne są reakcje Moskwy i Waszyngtonu w obliczu zachodzących ważnych przemian w świecie!

Z chwilą kiedy Kuba weszła w konflikt ze Stanami Zjednoczonymi, Chruszczow natychmiast pośpieszył jej nie tylko z pomocą gospodarczą, przysyłając Kubie swoją naftę i zakupując jej cukier, ale nie zaważał się zagrozić Stanom artylerią rakietową na wypadek, gdyby podjęły one interwencję zbrojną na wyspie. Różni się to bardzo zasadniczo od postawy Stanów Zjednoczonych chociażby w okresie rewolucji węgierskiej oraz zbrojnej interwencji sowieckiej w celu jej stłumienia. Ówczesne deklaracje Dullesa pośrednio osmiały Sowietów do tej interwencji, zapewniając, że Stany Zjednoczone nie zamierzają mieszać się czynnie do tej sprawy. Dalszy przebieg wypadków węgierskich w Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych i rola delegacji amerykańskiej mogły tylko utwierdzić Moskwę w przekonaniu o zupełnej bierności Stanów i bezkarności jej poczynań na terenie Europy wschodniej.

Nic też dziwnego, że skutki tej bezradności i braku twórczej polityki odczuwają teraz Stany Zjednoczone na własnym terenie. Na wyspie znajdującej się u ich wybrzeży powstały — jak przyznał Eisenhower — „ścisle między Sowietami i rządem Kuby“ i zaznaczyły się „wysiłki obcego mocarstwa i międzynarodowego komunizmu“ interweniowania w sprawy zachodniej półkuli.

CO SŁYCHAĆ...

W MOSKWIE

Zestrzelenie amerykańskiego samolotu RB-47 nad wodami morza Barentsa zostało wykorzystane przez Chruszczowa zgodnie z regulami, jakie sobie ustalił na okres wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, kiedy tradycyjnie polityka amerykańska bywa sparaliżowana lub co najmniej skrepowana. Zerwanie konferencji na szczycie, wycofanie się z rokowań genewskich w sprawie rozbrojenia, groźba interwencji atomowej w związku z sytuacją na Kubie — stanowią łańcuch posunięć, mających na celu podważenie prestiżu i wpływów amerykańskich w świecie. Można z góry przewidywać, że do momentu objęcia urzędu przez nowego prezydenta Chruszczow jeszcze niejedną niespodziankę sprawi Zachodowi.

W związku z ostatnim wypadkiem wersja amerykańska, wyjaśniająca okoliczności lotu i zestrzelenia poza wodami terytorialnymi Związku Sowieckiego, jest bardziej prawdopodobna. Po wypadku samolotu zwiadowczego U-2 Amerykanie mieli wszelkie powody, aby nie podejmować podobnego ryzyka. Po wtóre, gdyby nawet czynnik wojskowy wbrew zobowiązaniu prezydenta Eisenhowera chciały wysłać nowy samolot szpiegowski, nie użyłyby typu samolotu, jaki do tych celów, według zgodnej opinii specjalistów się nie nadaje.

Natomiast Chruszczow miał aż nadto motywów, by wywołać nowy incydent. Doświadczenie poprzednie wykazało, że groźby skierowane pod adresem mniejszości sojuszników Stanów Zjednoczonych odniosły swój skutek. Pała niepokoju dotknęła wszystkich, a jeśli chodzi o Japonię uniemożliwiła wizytę Eisenhowera, przyniosła upadek rządu i zamach na premiera. Z drugiej strony na konferencji prasowej w dniu 12 bm. Chruszczow jak gdyby sam przyznał się do innego jeszcze motywu, jakim kierowała się Moskwa w wywołaniu incydentu. Powiedział, że tym razem „wtargnięcie“ zostało unicestwione na samym początku, wskazując w ten sposób opinii we własnym kraju, że Rosję stać na uniemożliwienie lotów w głąb jej terytorium. Końcowy akcent jego przemówienia, podkreślający, że tym razem rząd sowiecki ograniczył się jedynie do zniszczenia samolotu, jest przypomnieniem i powtórzeniem dawnej groźby, iż bazy, z których samoloty wywiadowcze wylatują, będą zbombardowane.

W Anglii, gdzie znajduje się baza macierzysta zestrzelonego samolotu, sprawa potraktowana została przez opinię publiczną i opozycję w parlamencie z umiarem. Jest to słuszna postawa wobec groźb, których i tak Chruszczow wykonać nie zechce.

W PRADZE

Konferencja partii komunistycznej Czechosłowacji, odbyta w drugim tygodniu lipca, jest o tyle znamienita, że ustaliła nową nazwę konstytucyjną dla republiki czeskosłowackiej. Czechosłowacja będzie od teraz „Republiką Socjalistyczną“ w odróżnieniu od innych ujarzmionych krajów, które wciąż pozostają „demokracjami ludowymi“. Widocznie komuniści czeskosłowaccy uznają się za najbardziej postępowych i chcą podkreślić, że Czechosłowacja jest najbardziej zaawansowanym krajem komunistycznym, idącym zaraz za Związkiem Sowieckim.

Konferencja partyjna wprowadziła ponadto inną poprawkę do tekstu konstytucji, która ma być w najbliższym czasie zatwierdzona przez zgromadzenie narodowe. W pierwotnym projekcie zagwarantowane były prawa Słowaków a także mniejszości narodowych — polskiej, ukraińskiej i węgierskiej. Natomiast praw tych nie przewidziano dla mniejszości niemieckiej, którą oblicza się na 165.000, głównie w Sudetach. Partia na swej konferencji — prawdopodobnie pod naciskiem Moskwy a także komunistów wschodnio-niemieckich — zmieniła odnośne postanowienie, ale rezultatem tego jest, że nie wymienia się obecnie żadnej z mniejszości narodowych. Ucierpią na tym na pewno nasi rodacy na Zaolziu, których możliwości pielęgnowania własnego życia kulturalnego i języka polskiego i tak były przez komunistów czeskich bardzo ograniczone.

W DUESSELDORFIE

Kanceler Adenauer dał nowy dowód poparcia rewizjonizmu niemieckiego. Na zjeździe ziomkostwa „Ostpreussen“, grupującego uchodźców z Prus Wschodnich, w dniu 10 lipca br. dr Adenauer wyraził ubolewanie, że od 1945 roku naród niemiecki nie rozwinął dostatecznie swych uczuć nacjonalistycznych. Wezwał młode pokolenie Niemców, by odnalazło miłość do „Vaterlandu“. Wszyscy Niemcy i narody wolnego świata — ciągnął dalej — muszą wiedzieć o osiągnięciach Prus Wschodnich i ich mieszkańców. Mówiąc o wkładzie Niemców z Prus Wschodnich do dorobku kulturalnego, wymienił nie tylko Herdera i Kanta, ale zaanektował także dla Niemców Kopernika. Odebranie Niemcom wschodnich terytoriów i wysiedlenie ludności niemieckiej z tych ziem kanclerz określił jako „pogwałcenie“ prawa międzynarodowego. Wprawdzie ostrzegł 70.000 swoich słuchaczy, że rozwiązanie sprawy niemieckiej nie przyjdzie szybko i że trzeba wprawier osiągnąć złagodzenie napięć międzynarodowych i rozbrojenie, tym niemniej słowa jego mają treść i wydźwięk niedwuznaczny i muszą być przez opinię polską

przyjęte jako solidaryzowanie się z najbardziej skrajnymi odłamami rewizjonizmu niemieckiego.

Kiedy niedawno odbyła się uroczystość przyjęcia dr Adenauera do Zakonu Krzyżackiego i na ramiona nałożono mu płaszcz z czarnym krzyżem, niektóre głosy prasy niemieckiej próbowały przedstawić ten akt jako zabytkowy ceremonial, pozbawiony jakiegokolwiek aktualnego znaczenia politycznego. Przemówienie w Duesseldorfie potwierdza jednak, że płaszcz krzyżacki na ramionach Adenauera nie był zwykłym rekwizytem muzealnym.

W OSLO

W dniach 27 czerwca do 1 lipca br. obradowało w Oslo ogólne zgromadzenie Związku Paktu Atlantyckiego, zrzeszającego organizacje o tej samej nazwie we wszystkich krajach należących do NATO.

Kongres utworzył przewodniczący I. M. Lombardo — b. minister wojski, zwracając uwagę na szczególny moment w stosunkach Wschód—Zachód po zerwaniu spotkania na szczycie przez Chruszczowa i konieczności wzmocnienia w każdej dziedzinie solidarności między partnerami sojuszu atlantyckiego. Tę samą myśl w przemówieniach inauguracyjnych rozwinął sekretarz generalny Paktu Atlantyckiego min. Henri Spaak oraz minister spraw zagranicznych Norwegii p. Lange.

Głównym przedmiotem obrad Kongresu były tematy objęte tzw. symposium polityki międzynarodowej. Miało ono następujące punkty: (1) walka ideologiczna z komunizmem; (2) środki prowadzące do wzmocnienia jedności Zachodu i metody przeciwdziałania ofensywie sowieckiej; (3) dziedziny, w których jest możliwe porozumienie z blokiem komunistycznym; (4) zagadnienie krajów niedorozwiniętych.

W oparciu o przeprowadzoną dyskusję przyjęto jednogłośnie rezolucję, która wyraża głęboką wiarę w ostateczne zwycięstwo praw jednostki i wolności demokratycznych (Dokończenie na str. 3)

MATERIAŁY, ŻYWNOŚĆ LEKARSTWA do KRAJU

WYSLESZ NAJKORZYSTNIEJ PRZEZ

P.C. STORES

STEFAN BREWKA

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

Cennik, zawierający ponad 700 pozycji, wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

Millennium

OKOŁO TEGO pojęcia, tak dziś przecie aktualnego, narodził się już cały gąszcz nieporozumień. Samo ich rozplątanie rzuca obfity snop światła na całe zagadnienie Tysiąclecia.

I tak w Kraju, jak wiadomo, ośrodku reżymowe i reżymujące robiły długo co mogły, aby uroczystości i obchody Tysiąclecia z góry odchrześcijanić. Tysiąclecie, słyszeliśmy, nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem ni Chrystem Polskim, bo przecie państwowość polska istniała dawniej znacznie niż rok chrztu Mieszka I-go. Ale tu adwokaci reżymowi się zaplątali. Można by się ich oto zapytać: „Jeżeli istotnie — na co można i trzeba przystać — dążności państwowo-twórcze były w naszym narodzie znacznie wcześniejsze, to dlaczegoż teraz dopiero, w okresie tysiąclecia chrztu mieszkowego, przystępujecie do święcenia ich rocznicy? Czy aby to nie dowodzi faktu wielkiego znaczenia, jakiego należy do chrztu Polski przywiązywać?” To też ostatnio, widząc, że jednak ten chrzest Polski należy do siebie wyduśić, przez Akademię Nauk, sam profesor Kotarbiński nie wahał się oświadczyć, że chrześcijaństwu Polska zawdzięcza — wprowadzenie feudalizmu... Nic innego znakomity nasz filozof nie umiał w chrześcijaństwie dopatrzeć...

Skądinąd znów i stojąc na przeciwnym biegunie, słyszymy, że tysiąclecie chrztu Mieszka nie jest tak ważną rocznicą, bo przecie znacznie dawniej były w naszym narodzie ziarna i zarzewie chrześcijaństwa! Nie zamierzamy i temu przeczyć, ale nie może to umniejszyć znaczenia faktu przyjęcia chrześcijaństwa, i to rzymskiego, zachodniego, przez Dynastę. Zapewne, gdyby się to zdarzyło dziś Gomulce — choćby pod postacią odnowienia zobowiązań chrześcijańskich — nie miałoby to dla narodu znaczenia. Ale co innego przed laty tysiącem: w wieku X-tym książę mógł przemawiać za naród, bo któż inny miał zań przemawiać? Krok Mieszka miał przede wszystkim znaczenie polityczne, wiążąc Polskę z Zachodem, z Rzymem, na lat tysiąc i — tuszymy — na cały ciąg jego istnienia!

Nie sądzę, aby Mieszko czy nawet Chrobry byli wyłącznie przekonani o prawdziwej religijnej i szczególnie do niej — od razu — przywiązaniu. Chrzest Mieszka był aktem niezmiernie politycznej wagi, bo wytrącał broń Sasom nawracającym przemocą „pogańską” Polskę. Akt polityczny tym dojrzałszy, że chrześcijaństwo zostało przyjęte z rąk nie niemieckich, ale czeskich, a Polska poddana wprost opiece Stolicy Apostolskiej. Nie ulega wątpliwości, że źródłem i przyczyną mieszkowego kroku była myśl i strategia polityczna. Nie mówimy tu „taktyka”, bo rezultaty okazały się dalekosiężne, wykrywające samą psychikę narodu wedle wzoru rzymskiego.

Miał Mieszko wyraźną, instynktowną, by nie rzec świadomą, ogromną koncepcję jednoczenia plemion polskich i budowania państwa polskiego. Myśl ta poprzedzała przyjęcie chrztu. Byliśmy już przedtem Słowianami, jak przedtem byliśmy Wiślanami, Słazanami czy Polanami. Natomiast narodem polskim staliśmy się z momentem chrztu wraz z jego orientacją — wcale nie wschodnią — ale zachodnią! Rozumiał to głęboko, wcale nie historyk, ale polityk, co prawda wielkiej miary, Roman Dmowski:

„Nasi praocjowowie, pisał, w czasach przedchrześcijańskich nie czuli się przede wszystkim jedną wspólnością, dzielił się na szczepy, na rody, prowadzące między sobą wojnę. Nie posiadali oni w swym ustroju duchowym większości tych pierwiastków, które stanowią dzisiejszą wartość naszą, jako ludzi i jako narodu, które dziś nas wiążą mocno w jeden Naród. Łączyło ich w jedną całość drogą przynusu, państwo o ile samo istniało jako całość; ale dopiero Kościół, bądź jako współpracownik państwa, bądź w walce z nim, urabiał wiekową pracę dusze jednostki, zbliżał ją do dojrzałości, kształcił w niej sumienie, niszczył utrudniające byt pierwotne instynkty; tworzył silną

rodzinę — bo w pierwotnym ustroju rodowym ród był silny ale rodzina słaba... Taką pracę mógł wykonać tylko potężny Kościół powszechny, niezależny od władzy państwowej i zdolny się jej nawet przeciwstawić“ (*Kościół, Naród i Państwo*).

Jak dalece świadomą była ta polityka Piastów, polityka dynastyczno-narodowa, świadczy fakt, że myśl ta stała się międzypokoleniową, przekazywaną przez Mieszka Chrobrego, a przez tego innym Bolesławom i Kazimierzom. W stałym zmaganiu się z Niemcami, mimo „dobrodziejstw” hierarchii niemieckiej i prawa magdeburgskiego, systematycznie i wytrwale opierali się oni, nie o bliskie Niemcy, ale o daleką Francję, Burgundię i Belgię, poprzez nie szukając pomocy w Rzymie.

Dowodzą tego najlepiej dzieje zakonów w Polsce, przede wszystkim Benedyktynów. Wystarczy przejrzeć spisy imienne opatów, by się przekonać, jak bardzo imiona romańskie przeważają tam nad germańskimi: a byli oni sprowadzani przez książąt czy królów. W Tyńcu osiedli Benedyktyni francuscy, i im to przesłano pierwszy zanotowany deputat soli wielkiej! Legendy o świętych i rycerzach wzorują się na świecie romańskim, a Władysław Herman, wysyłając poselstwo-pielgrzymkę na intencję uzyskania potomka (Krzywoustego!) skierował je do słynącego ze spełniania takich intencji opactwa St. Gilles w Prowancji (stąd najstarszy w Krakowie kościół św. Idziego (S. Aegidii)).

Jest to prawdziwy skok o tyce,

jak to ktoś określił: skok ponad Niemcami.

Ogromny, narodowy wpływ Kościoła stał się jeszcze silniejszy, gdy się Piastom powinęła noga na skutek ciężkiego błędu podziałów dzielnicowych, wprowadzonych testamentem Krzywoustego. Można tu śmiało powiedzieć, że przy długim rozpadzie dzielnicowym, Kościół, jeden we wszystkich dzielnicach, uratował jedność narodu.

To samo, ta sama narodowa rola jednoczącego Kościoła, powtórzyła się za Tatarów, za Potopu, w czasie — przede wszystkim — rozbiorów i trzech zaborów o różnej administracji, różnym prawodawstwie, różnej szkole.

Stąd też rozumiałe się staje dzisiejsze miejsce w narodzie Kościoła, w okresie zalewu i okupacji komunizmu. Stanowi on przecież najsilniejszą ostoję i narodu i resztek wolności, jest on istnym *ultimum refugium*. Po dawnemu stał się on miejscem azylu dla uciskanego w swych wolnościach narodu.

Polacy odważajmy się Kościołowi ogromnymi zasługami dziejowymi, od Ligny do Wiedni i Warszawy: stanowili stale i stale krwawiące się *antemurale christianitatis*. Oto tysiąclecie rezultaty decyzji Mieszkowej. Na lat tysiąc — jak dotąd — Kościół jest dla narodu polskiego podwójną opoką, bo nie tylko — choć zwłaszcza — religijną, ale i w najgłębszym znaczeniu narodową. Zaś w Kościele Polska spędziła okragło pół czasu Jego trwania: na Jego dwa tysiące lat — swoje *millennium*.

WSRÓD CAŁEJ plejady artystów, którzy odegrali rolę w formowaniu się współczesnego malarstwa, wybijają się na czoło trzy nazwiska: Kandinsky, Klee i Picasso. Ich twórczość najbardziej zawdzięcza na powstaniu współczesnej wizji malarskiej. Najmłodszy z tej trójki — Picasso — żyje jeszcze i pracuje w pełni sił, Kandinsky i Klee zmarli w czasie ostatniej wojny. Dwudziesta rocznica zgonu tego ostatniego właśnie niedawno minęła (29 czerwca 1940) i dlatego warto poświęcić słów parę temu artyście, którego wpływy i sława zdają się rosnąć w miarę jak oddala się w czasie okres jego ziemskiej wędrówki.

Klee był Szwajcarem, który po naukę malarstwa udał się do Monachium. Od połowy XIX wieku aż do wybuchu pierwszej wojny światowej Monachium stanowiło centrum artystyczne o dużej sile przyciągania, choć właściwie poważniejszą rolę w sztuce miasto odegrało dopiero w ciągu ostatnich kilku lat przed rokiem 1914.

W Monachium Klee zetknął się z Kandinsky, który przybył tu z Rosji. Obaj artyści należeli do tej samej grupy malarskiej — „Błękitnego Jeźdźca”. Po kilkuletniej rozłące spowodowanej przez wojnę światową los znów połączyli obu malarzy, tym razem w sławnej szkole artystycznej założonej przez architekta Gropiusa w Weimarze, tak zwanym „Bauhausie”. Przez szereg lat Kandinsky i Klee kształcili tu młody narabyk artystyczny aż do chwili zamknięcia szkoły przez władze hitlerowskie. Jest rzeczą znaną, że gdy zestawia się dzieła tych dwóch artystów, trudno jest wprost uwierzyć, że łączyła ich tak bliska znajomość i tyle lat pracy w tych samych środowiskach. Tak dalece odmienne były ich malarskie drogi.

Klee nigdy nie został abstrakcjonistą w pełnym tego słowa znaczeniu, tak jak Kandinsky, główny teoretyk i przywódca ruchu. Tym nie mniej stworzył on wielką ilość dzieł o charakterze czysto abstrakcyjnym, stając się przez to jednym z prekursorów ogólnie dziś panującego prądu. Pamiętać jednak należy, że abstrakcja to tylko jeden z aspektów twórczości Pawła Klee i to bynajmniej nie główny.

Klee pozostawał oczywiście w kontaktach z Paryżem, m.in. w okresie triumfów fowizmu i pierwszych występów kubizmu. Sztuka Picassa zro-

FRANCISZEK STRZAŁKO

PAWEŁ KLEE

(W dwudziestą rocznicę zgonu)

biła na nim bardzo silne wrażenie. Artysta jakoby zaczął nawet unikać bliższego zapoznania się z pracami Picassa w obawie by nie ulec ich zniewalającemu wpływowi. Tym nie mniej skorzystał on niewątpliwie z tego zetknięcia: a wyrazem jego postawy wobec nowego prądu był obraz zatytułowany „Homage à Picasso” — swoista odkubizowana interpretacja typowych kompozycji kubistycznych owego okresu. Większe jednak chyba wrażenie, niż Picasso, zrobił na nim Robert Delaunay, jeden z paryskich prekursorów abstrakcjonizmu. Klee przetłumaczył nawet na niemiecki jego studium o świetle, które następnie ukazało się w czasopiśmie „Der Sturm” w roku 1913, a szereg prac szwajcarskiego malarza — jak się zdaje — będzie odzwierciedlał owoce wymiany myśli z niepospolitym Francuzem o problemach barwy i światła. Trzeba jednak z naciskiem podkreślić: choć Klee napewno wzbogacił się dzięki zetknięciu ze światłem paryskim, to jednak wpływom jego nie uległ nigdy.

Jego inwencja i fantazja mają jakąś elementarną potęgę. Dojrzałe jego prace to swoisty syntetyczny linearno-kolorystyczny. Większość robi wrażenie kompozycji abstrakcyjnych i dopiero tytuł i bliższa obserwacja pozwalają dostrzec wątek przedmiotowo-anekdotalny, zredukowany do najbardziej podstawowych elementów przedstawionych i całkowicie podporządkowany grze linii i kolorów.

Warto podkreślić, że ten artysta, który przez szereg lat uprawiał wyłącznie rysunek, a operował barwą zaczął stosunkowo późno, jest jednym z największych kolorystów współczesnego malarstwa. W swych pismach wspomina on o ogarniającej go jakiejś „pasji kolorowej”. Bogactwo jego skali barwnej jest wręcz nieprawdopodobne, a inwencja w zestawieniu barw zdaje się nie znać żadnych granic.

Mało jest współczesnych dzieł malarskich, które byłyby tak nastrojowe jak obrazy Klee. Czy to będzie „Ofiara barbarzyńców”, czy „Wrota do otchłani”, czy niezrównana „Noc księżycowa” (1920), czy też „Bóg lasów północnych” — wszędzie występuje jakiś przedziwny nastrój

Z ŻYCIA POLSKIEGO

ZE ZWIĄZKU ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

Dnia 4 lipca br. w Domu Kombatanta w Londynie odbyło się walne zebranie Związku Ziemi Południowo-Wschodnich. Na wstępie uczczono pamięć zmarłych członków Rady Naczelnej Związku śp. prof. S. Strońskiego i śp. inż. M. Kolbuszowskiego. Obradom przewodniczył p. Józef Narożański.

Sprawozdanie z działalności złożył p. Adam Treszka, prezes Zarządu Głównego, podkreślając, że głównym jej celem było dążenie do zainteresowania jak najszerszych rzesz społeczeństwa polskiego, jak również zachodniej opinii publicznej, problemem polskich ziem wschodnich, zagrabionych przez Związek Sowiecki. Jedną z form tej działalności są wieczory Lwowa, urządzane rok rocznie w rocznicę obrony Lwowa z listopada 1918 roku. Pozytywnym osiągnięciem organizacyjnym Związku było utworzenie Koła Młodych i czynnego przy nim zespołu tańców narodowych „Kresy”. Zespół występując w środowiskach polskich i angielskich, zawsze podkreśla swój kresowy charakter i fakt, że młodzież ta pochodzi z tej części Polski, którą zagarnęła Rosja. Sprawozdanie finansowe złożył skarbnik p. Artur Liebhardt, a p. Mieczysław Jasiński sprawozdanie Komisji Rewizyjnej z wnioskiem o absolutorium.

W wyniku wyborów prezesem Zarządu Głównego ponownie został p. Treszka, a do Zarządu weszli pp.: S. Borczyk, M. Hakemer, A. Liebhardt, J. Narożański, J. Neuman i I. Pielecki. Do Rady Naczelnej wybrano następujące osoby: pp. F. Arciszewski, J. Baraniecki, L. Bojczuk, gen. B. Duch, S. Kaczmarczyk, S. Kozioł, dr. L. Kielanowski, Teodozya Lisiewicz, S. Mączyński, M. Nadachowski, gen. R. Odzierżyński, S. Szczepanowski, prof. Z. Stahl, H. Witkowska i S. Załęski. Do Komisji Rewizyjnej weszli: pp. M. Brzeziński, O. Hulacki, J. Itarowa, M. Jasiński i dr. Z. Piątkiewicz.

Walne zebranie powzięło m.in. następujące uchwały:

„Ziemie Wschodnie R.P. wcielone bezprawnie do ZSSR, muszą wrócić do Macierzy i stanowić integralną część Państwa Polskiego.

Powrót do Polski prastarych naszych ziem na zachodzie z granicą na Odrze i Nysie nie może być żadną miarą uważany za rekompensatę bezprawnie oderwanych ziem wschodnich“.

300 LAT UNIwersytetu JANA KAZIMIERZA

„Walne zebranie stwierdza z zadowoleniem, że odezwa Ogólnego Komitetu Obchodów Chrześcijańskiego Millennium w Londynie, podkreśla misję cywilizacyjną Polski na wschodzie. Wyraża również przekonanie, że rola naszych ziem oraz ich wartość dla narodu będzie podkreślona zarówno w czasie obchodów jak i w publikacjach, związanych z Millennium.

W szczególności Walne Zebranie wyraża do ujęcia w ramy tych obchodów 300-letniej rocznicy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, która przypada na rok 1961“.

„Cmentarzowi Obrońców Lwowa grozi kompletne zniszczenie, do którego celu chcą doprowadzić sowieckie władze okupacyjne. Walne zebranie wzywa władze Związku do podjęcia akcji na gruncie międzynarodowym (Międzynarodowy Czerwony Krzyż) w kierunku spowodowania zabezpieczenia i konserwacji grobów obrońców Lwowa z 1918 roku“.

WYSTAWA OBRAZÓW Łączyński (Londyn)

także rzeźby

Hadzi Boškov

(Jugosławia)

DO 20 SIERPNI

GALERIA

GRABOWSKIEGO

84, SLOANE AVE., LONDON, S.W.3

Otwarta codziennie godz. 10-6 pp.

domiłem sobie, że to co widzę, to jest nowa wyobraźnia malarska, coś czego dotąd nie było, coś niemal zupełnie samorodnego. W sercu Europy powstało malarstwo oderwane od całej europejskiej tradycji, od całego dorobku sztuki naszego kontynentu. To malarstwo mogło równie dobrze powstać na wyspie Wielkanocnej na Oceanie Spokojnym. A jednak stworzył je człowiek, który był europejczykiem w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. I co więcej stworzył je świadomie, jak miałem możność później się przekonać, bo oto co pisał Klee jeszcze w roku 1902: „Chciałem być jakby nowonarodzonym, nie wiedzieć nic absolutnie o Europie; nie znać faktów ani mąd, być prawie prymitywnym”. Ten cel swój artysta osiągnął w całej pełni, a słowa tu przytoczone potwierdzają jedynie fakt, że to, co osiągnął, było zamierzone. I to właśnie wyznacza miejsce Pawła Klee w dorobku malarskim XX wieku. Artysta, który poznał całą przebogata spuściznę malarską Europy, który uległ urokowi Goyi i Corota(!), potrafił uniezależnić się całkowicie od tego, co uformowało jego kulturę malarską, i wnosząc się na wyżyny suwerenności artystycznej niemal absolutnej, stworzył własny, nowy świat form malarskich.

APEL O POMOC DZIECIOM POLSKIM

Minął rok, znów jest lipiec — miesiąc, w którym trzy polskie organizacje wspólnie przeprowadzają zbiórki na pomoc dzieciom, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, Zjednoczenie Polek na Emigracji i Komisja Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech zbierają na częściowe choćby zaspokojenie potrzeb dzieci w W. Brytanii, w Polsce i w Niemczech. Społeczeństwo polskie w W. Brytanii, oceniając fakt skoordynowania akcji i cele zbiórki w ubiegłym roku na apel zareagowało ofiarnie, składając kwotę £996. Fundusze te znacznie zasiliły środki na działalność. W tym roku potrzeby się nie zmniejszyły, a środki własne organizacji nie pozwalają na ich zaspokojenie. Dlatego też organizatorzy zbiórki apelują jak co rocznie do wszystkich tych, którym rozumieją potrzeby najbiedniejszych spośród nas — odzwyczajają potrzeby dzieci, którym rodzice pomóc nie mogą.

Najdrobniejszy dar przyczynia się do przyjęcia z pomocą dzieciom.

Dopomóżmy swoją ofiarnością do dalszego prowadzenia tych prac.

Ofiary przekazywać można czekiem (prekresionym) lub P.O. wystawionym na: „Pomoc Dzieciom Polskim”, bądź gotówką (w liście polecenym), kierując je na: Pomoc Dzieciom Polskim — na adres: 55, Princes Gate, London, S.W.7 albo 50, Nightingale Lane, London, S.W.12.

STANISŁAW ZAŁĘSKI

WIEŻA BABEL

„I rzekli: Pójdźcie, zbudujmy sobie miasto i wieżę, której by wierzch dosięgał do nieba, a uczynimy sławne imię nasze...“
Księgi Mojżeszowe, Rozdział IX.

IDEOLOGIE materialistyczne wśród białego odłamu ludzkości zaczęły w XIX wieku budowę nowej wieży Babel, której cegłami miały być złoto i praca ludzka, a cementem rozum. Budowa wieży postępowała żwawo aż do czasu pierwszej wojny światowej. Hasła rewolucji francuskiej — wolność, równość, braterstwo — przenikały do najdalszych zakątków świata, a potęgą materialna zachodniej Europy i dołączających Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej stwarzała dokoła tych budowniczych aureolę niezwykłości i pobudzała inne narody i państwa do ich naśladowania. Ostatnim piętrem miał być rząd światowy, którego ruszowanie — Ligę Narodów — zaczęto stawiać zaraz po wojnie.

Budowa biblijnej wieży Babel została zaniechana na skutek pomieszania języków jej twórców; ten sam objaw można zauważyć i w obecnym świecie. Okazało się, że interesy narodowe występują w czasie budowy na plan pierwszy, a znaczenie słów i pojęć dotychczas jednoznacznych, pod wpływem subiektywnego komentarza stało się wielorakie. Demokracja, socjalizm, sprawiedliwość, prawo itp. mają inną treść w Anglii

czy Stanach Zjednoczonych, inną w ZSRR, a jeszcze inną w Turcji czy Japonii, nie mówiąc już o powstałych twórcach państw Afryki. Pomieszanie języków już nastąpiło, ale próby zbudowania ostatniego piętra wieży Babel jeszcze trwają. Pax Americana i Pax Sovietica konkurują na szczycie budowy, ale równocześnie coraz bardziej staje się jasne, że ukończenie gmachu może być równoznaczne z jego końcem — rozlecaniem się wśród huków pękających bomb wodorowych.

Tło wydaje się katastroficzne. Jakże są możliwości wydobycia się kuli ziemskiej ze ślepej uliczki, w którą ją zapędził materializm XIX wieku i zejście z drogi naturalnego rozwoju ludzkości, zróżniczkowanej rasowo, językowo i kulturalnie, na tor wiodący do niespotykanego w dziejach skostnienia ustrojowego w stylu opisanym przez Orwella? Jak uniknąć katastrofy?

Klucz do sytuacji znajduje się dziś przede wszystkim w rękach Rosji. Może to napawać pesymizmem, gdyż przeciwko ideologii komunistycznej postawiła sobie za cel opanowanie świata i ujednoczenie jego ustroju pod kierownictwem władców urzędujących na Kremlu. Na szczęście Rosja komunistyczna nie jest wszechpotężna i zapewne zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw, które i jej istnieniu zagrażają.

POZYCJE SIŁY

Krótką analizę strategii ZSRR wydaje mi się wobec tego niezbędna. Błędna ocena Roosevelta w okresie Teheranu i Jałty — niedocenywanie siły Rosji a przecenianie możliwości nienaruszonego jeszcze imperium brytyjskiego, dało ZSRR użytkownikowi 100,000,000 ludności Europy środkowej, co pozwoliło Stalinowi szybko postawić na nogi Sowiety, wykrwawione choć zwycięskie. Stalin na pewno zdawał sobie sprawę z potencjalnej przewagi nawet zdemobilizowanych Stanów Zjednoczonych i był zdecydowany nie dopuścić do przedwczesnego starcia. Tym zapewne należy tłumaczyć jego hamujący wpływ na Mao w pierwszym okresie rewolucji chińskiej.

W 1949 r. ZSRR eksplodował swoją pierwszą bombę atomową, a już od chwili zakończenia wojny położył specjalny nacisk na rozwój broni rakietowej, zaniedbanej w Stanach Zjednoczonych na rzecz wszechpotężnego lotnictwa. Inwazja południowej Korei była niewątpliwie błędem, ale i tu Rosja nie dała się wciągnąć do konfliktu, do którego przygotowana nie była. Śmierć Stalina w 1953 roku postawiła przed jego następcami zagadnienie, jak należy kierować nową państwem, której ster był dotychczas w ręku bezwzględnie dyktatora.

Nie będę tu poruszał zagadnień wewnętrznych zmian, następujących wszędzie, a więc i w Związku Sowieckim, nadmienię tylko, że 40 przeszło lat rządów komunistycznych wytworzyło w ZSRR swoistą ale zwartą i wyselekcjonowaną elitę partyjną, liczącą około 200,000 członków, która obecnie, jak i w bliskiej przyszłości bezkonkurencyjnie rządzi 200 milionami ludności, lojalnej wobec kierownictwa partii i całkowicie zdyscyplinowanej. Taki aparat pozwala jego szczytowi z Chruszczowem od 7 lat na czele na dużą elastyczność w swoich posunięciach taktycznych z zakresu polityki zagranicznej, elastyczność nieosiągalną w państwach demokratycznych, czujących na reakcje opinii publicznej i od głosowania zależnych.

Wytoczne planu polityki zagranicznej nowego kierownictwa sowieckiego zostały ustalone na podstawie następującego rozumowania: Stany Zjednoczone posiadają wciąż najpotężniejszą flotę bombowców dalekiego zasięgu i bazy dokoła ZSRR, pozwalające na jego zniszczenia w razie wojny totalnej. Siły zbrojne USA w wyniku wojny koreańskiej odradzają się w szybkim tempie; ale bazy lotnicze Stanów, zwłaszcza europejskie i na Bliskim Wschodzie, są w zasię-

gu lotnictwa sowieckiego, i znajdują się na terenie państw wprawdzie sprzymierzonych ze Stanami, ale pragnących uniknięcia konfliktu prawie za wszelką cenę. Jedynym przeciwnikiem, z którym należy się liczyć, są same Stany Zjednoczone, wobec tego należy stosować politykę odprężenia do czasu, gdy i ze Stanami można będzie rozmawiać z pozycji siły. Tę pozycję siły dadzą nam rakiety międzykontynentalne, które będziemy mieć wkrótce. Wywiad Zachodu wskazuje, że tu wyprzedziliśmy Stany Zjednoczone o lat parę.

W całkowitej zgodzie z takim planem są posunięcia polityki zagranicznej Sowietów w ubiegłych latach. W Genewie Sowietom odrzucają wprawdzie projekt Eisenhowera światowej inspekcji powierznej, ale dobrowolnie opuszczają Austrię, co Zachód przyjmuje jako rezygnację z dalszej ekspansji komunizmu. Wywołany przez Moskwę kryzys berliński pozwala Sowietom przez kilka lat absorbować wysiłki Zachodu na jednym tylko odcinku znacznie szerszego zagadnienia. Podróże Chruszczowa i sensacyjne projekty powszechnego rozbrojenia, połączone z kontrolą zbrojeń, co ma doprowadzić do upragnionego przez ludność pokoju w wyniku konferencji na szczycie, mają uspokoić rządy, zaalarmowane latającymi sputnikami i próbnymi wystrzałami rakiet o zasięgu tysięcy mil. Wreszcie zerwanie konferencji czterech w Paryżu. Pożornie sprzeczące z polityką odprężenia, daje znowu Sowietom zysk na czasie. Na konferencji Chruszczow mógłby być w szeregu zagadnień przyciśnięty do muru bez możliwości odwołania się do wyższych instancji; zerwanie (a incydent z U-2 był wyłącznie dobrym pretekstem) daje zato Sowietom przynajmniej rok czasu, a rakiety międzykontynentalne mające Stany Zjednoczone w swoim zasięgu przechodzą ze stanu doświadczonego w skład uzbrojenia w coraz to większych ilościach.

Mogłoby się wydawać, że taktyka Sowietów umożliwi im zbudowanie ostatniej kondygnacji wieży Babel, ale droga do tego jest niezwykle ryzykowna: stoją na niej Stany Zjednoczone. Stany Zjednoczone wciąż jeszcze są od ZSRR silniejsze. Ich flota bombowa jest w stanie zniszczyć Rosję, a cele figurują na zdjęciach fotograficznych samolotów U-2, które od lat czterech przeprowadzają loty wywiadowcze bezkarnie. Pod względem rakiet międzykontynentalnych Stany Zjednoczone doganiają Sowiety, choć gotowych do użycia mają mniej. W bliskim czasie wej-

dą w skład floty amerykańskiej łodzie atomowe uzbrojone w rakiety „Polaris“, wystrzeliwane spod wody, o zasięgu paru tysięcy mil. Wreszcie astronomiczna suma 40 miliardów dolarów przeznaczona na cele wojskowe w budżecie amerykańskim stanowi tylko 10% dochodu narodowego Stanów, gdy kosztą zbrojeń

sowieckich pochłaniają 25% dochodu narodowego ZSRR. Pierwszy sputnik — wypuszczony w orbitę ziemską przez Sowiety 4 października 1957, pierwszy Explorer — Stanów Zjednoczonych w styczniu 1958; z 10 sztucznych satelitów dziś okrążających glob ziemski — 9 nosi markę „made in USA“.

ANI POKÓJ ANI WOJNA

Stany Zjednoczone nie doprowadziły do wojny z Sowietami w okresie, gdy mogły tę wojnę prowadzić bez wielkiego ryzyka dla siebie, choć nie dla swoich europejskich aliantów; dały tym namacalny dowód, że zniszczenie ZSRR nie jest ich celem. Dziś wiedzą, że o ile rozbudowa baterii pocisków międzykontynentalnych sowieckich będzie postępować w dotychczasowym tempie, to nagły atak rakietowy z Rosji w roku 1963 czy 1964 może, ze względu na swe natężenie, utrudnić czy nawet uniemożliwić odwet. Jak wobec tego wytłumaczyć pozornie nielogiczne zachowanie się Chruszczowa w Paryżu, ataki na Stany Zjednoczone pobudzające te ostatnie do przyspieszenia zbrojeń. W moim pojęciu cel był dwójaki: sterroryzować rzekomą gotowością do wojny państwa będące w zasięgu średniostansowych pocisków balistycznych sowieckich, na terenie których znajdują się amerykańskie bazy lotnicze (to mu się częściowo udaje, nie od dziś) i po drugie, a to drugie jest najważniejsze, ocenić reakcję rządu i społeczeństwa Stanów w okresie, gdy do pokoju kompromisowego dojść jeszcze można. Rosja obawia się skutków wojny atomowej na pewno nie mniej od Zachodu, gdyż poza zniszczeniami materialnymi grozi jej ona anarchią i likwidacją ustroju komunistycznego, opartego przecież tylko pozornie na masach, kierowanego przez przycyjni aparat partii i administracji. Doświadczenia pierwszych miesięcy wojny z Niemcami w roku 1941 musza dawać władcom sowieckim w tym zakresie dużo do myślenia.

Gotowość Stanów Zjednoczonych do wojny prewencyjnej — oto jedyny argument, który może jeszcze uratować pokój.

Czy Rosja sowiecka może sobie na pokój pozwolić? Dnia 10 lutego 1918 roku, opuszczając rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim, Troc-

ki wygłosił znamienne hasło: „Ani pokoju — ani wojny“, które po dziś dzień nie straciło aktualności w polityce sowieckiej. Od tego czasu Sowiety podpisały dziesiątki czy setki traktatów pokojowych, które okazały się świstkami papieru. Warunkiem prawdziwego pokoju jest wyrzeczenie się przez Rosję, a właściwie zaprzestanie budowania ostatniej kondygnacji wieży Babel — światowego komunizmu. Jak uprzednio starałem się wykazać, Rosja sowiecka może być do tego zmuszona, ale potężnego państwa, jakim jest dziś niewątpliwie Rosja, nie można zmusić do ustępstw naruszających jej istotne i życiowe interesy. Rosja sowiecka w czasie 42 lat swego istnienia dała nieraz dowody, że interes Rosji (czytaj Wielkorosów) stawiała ponad interes międzynarodowy komunistyczny, czy partii komunistycznych innych państw; było to szczególnie jaskrawe w czasie masowych czystek Stalina i w okresie zawierania traktatu z hitlerowskimi Niemcami. Wydaje się, że na warunkach prawdziwego pokoju naród rosyjski ma olbrzymie możliwości prawie nieograniczonego rozwoju. ZSRR obejmuje przestrzeń okrągło 22.5 milionów km. kw. o gęstości zaludnienia 9 mieszkańców na 1 km. kw., bogactwa naturalne tego obszaru pozwalają na samowystarczalną gospodarkę i możliwość wyżywienia ludności kilkakrotnie przewyższającej obecną. Dla porównania należy zwrócić uwagę, że w podobnych warunkach położenia i zbliżonych klimatu znajduje się obszar obejmujący Stany Zjednoczone z Alaską i Kanadą łącznie. Tam na przestrzeni okrągło 19.5 milionów km. kw. widzimy zaludnienie 9 1/2 mieszkańca na 1 km. kw. Nie wchodząc w szczegóły stwierdzam, że na całej kuli ziemskiej nie ma państw o lepszych warunkach do pokojowego gospodarczego rozwoju, niż dwa wyżej wymienione obszary.

RÓŻNI SĄSIEDZI

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają mi na bardziej szczegółową analizę stosunków ludnościowych na terytoriach sąsiadujących z Rosją sowiecką, ograniczę się przeto do dwóch obszarów najważniejszych. Szpalty pism są od lat zapełnione wzmiankami o grożącym Rosji dynamizmie ludnościowym Chin z jej okrągło 650 milionami mieszkańców przy gęstości zaludnienia 68 na 1 km. kw., a jednocześnie zapomina się, że 420 milionów mieszkańców Europy poza ZSRR, których prężność dominowała w świecie od kilku przynajmniej stuleci, mieszka w stosunku 84 mieszkańców na 1 km. kw. (państwa paktu 6-ciu mają 143 mieszkańców na 1 km. kw.). Tu uwidacznia się zasadnicza różnica w położeniu geopolitycznym ZSRR i Stanów Zjednoczonych. Sąsiadami ZSRR są narody mogące w przyszłości jej zagrozić, gdy Stany Zjednoczone sąsiadują z krajami o słabym zaludnieniu i ograniczonych możliwościach rozwojowych. Różnica to jednakże pozorna. Technika dzisiejszych środków komunikacyjnych i broni sprawiła, że glob ziemski skurczył się niebywale, a kontynenty się zbliżyły. Można zakładać, że 420 milionowa zjednoczona Europa byłaby w warunkach trwałego pokoju równie groźnym konkurentem ZSRR jak i Stanów Zjednoczonych, a może nawet stanęłaby do zawodów o wykończenie ostatniego piętra wieży Babel, której przecież w wieku XIX Wielka Brytania była głównym architektem. Pokój prawdziwy wymaga ostatecznego zaniechania budowy wieży i przyjęcia jako rzeczy naturalnej „pomieszania języków“, które w ciągu ty-

siącleci rozwoju ludzkości wytworzyły różne formy i stopnie rozwoju kultury, a które obecnie próbuje się doprowadzić do wspólnego, na pewno groźnego dla jej dalszego rozwoju, mianownika.

Rozwój nacjonalizmów w XIX wieku w Europie i Ameryce Południowej, a w XX na całej kuli ziem-

kiej, jest „pomieszania języków“ niewątpliwym przejawem. Ułożenie się stosunków w świecie na nowych podstawach wymaga życia szeregu pokoleń, ale już obecne dążenia narodów czy grup narodowościowych i plemiennych o zbliżonej kulturze do usamodzielniania się stanowią zagadnienie, którego zignorować nie można. Specjalnie w Europie to zagadnienie staje się kamieniem probierczym dobrej woli władców ZSRR przejścia do wojującego komunizmu na drogę pokojowego rozwoju. Narody Europy środkowej dały wystarczające dowody swego negatywnego stosunku do narzuconych im siłą przez ZSRR rządów komunistycznych. Piętnaście lat tych rządów nie potrafiło wytworzyć w państwach „satelickich“ elity komunistycznej podobnej do tej, która rządzi w Rosji. W razie wycofania się wojsk sowieckich rządy komunistyczne nie utrzymałyby się ani na chwilę.

WARUNEK POKOJU

Otóż dla Rosji komunistycznej, ale rezygnującej z szerzenia rewolucyjnego komunizmu w świecie, niesłychanie ważnym stałoby się zagadnienie, z kim będzie sąsiadować na swojej zachodniej granicy. Rosja, wycofując się na swą granicę 1939-go roku, umożliwiła utworzenie się w środkowej Europie stumilionowego związku narodów o swoistej kulturze, którego dwa najważniejsze członki, Polska i Czechy, będą się czuły jeszcze przez czas dłuższy zagrożone odwiecznym germańskim „Drang nach Osten“. Współpraca ekonomiczna takiego związku z rozbudowującą się gospodarką Rosji wydaje się rzeczą naturalną. Powstanie Europy środkowej leży zarówno w interesie Rosji jak i Stanów Zjednoczonych, dążących do pokojowej równowagi sił w świecie; nie da się natomiast pogodzić z obecną polityką ZSRR, gdy tereny państw satelickich są bazami wypadowymi do opanowania reszty Europy.

Budowa wieży Babel nie została ukończona za czasów biblijnych, jej wznowienie zostało zahamowane przez współzawodnictwo budowniczych, ale rusztowania w postaci pocisków z głowicami wodorowymi wciąż stoją w pogotowiu.

Jak podałem na wstępie, klucze do rozbrojenia głowic wodorowych, czyli do pokoju, znajdują się w rękach Rosji. Złą usługę sprawie pokoju oddają ci, którzy twierdzą, że można doń dojść drogą wzajemnych ustępstw. Warunkiem nieodzownym pokoju jest jednostronne ustępstwo sowieckie — rezygnacja z dotychczasowego głównego celu, opanowania świata przez komunizm. Gdy Rosja uzna, że „pomieszanie języków“ jest faktem nieodwracalnym, świat odetchnie z ulgą, wkraczając w nową fazę rozwoju.

CO SŁYCHAĆ...

(Dokończenie ze str. 1)

jako jedynych podstaw życia godnego człowieka. Rezolucja apeluje do rządów państw należących do NATO, aby uczyniły wszystko co w ich mocy, celem zabezpieczenia wolności wewnątrz obszaru atlantyckiego, a także rozszerzenia systemu demokratycznego pokojowymi środkami na kraje pozostające za żelazną kurtyną.

W specjalnym punkcie poświęconym krajom ujarzmionym, deklaracja stwierdza:

„W nie-komunistycznej części świata prawo narodów i ludów do decydowania o własnym losie jest w coraz szerszym zakresie uznawane i stosowane. W bloku komunistycznym imperializm i ujarzmienie stanowią filary, o które opiera się siła władców. Żądają oni oficjalnej zgody Zachodu na ten stan rzeczy i próbują wszczynać negocjacje, które by przyniosły dalsze rozszerzenie ich panowania. W tym względzie rządy zachodnie muszą być całkowicie nieustępliwe...“

Zachód musi stać twardo na gruncie prawa ujarzmionych narodów w środkowej i wschodniej Eu-

ropie do swobodnego zdecydowania o swej przyszłości“.

W kongresie w Oslo brało udział około 60 delegatów, wśród których byli wybitni politycy, parlamentarzyści, pisarze i przedstawiciele nauki.

Zarówno w obradach komisyjnych jak i w plenarnych posiedzeniach kongresu uczestniczyła z prawem głosu grupa obserwatorów z ramienia Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych (ACEN): pp. Paul Auer (Węgry) z Paryża oraz G. Constantinesco (Rumunia) i A. Dargas (Polska) z Londynu.

Czyś odnowił

PRENUMERATĘ

„Myśli Polskiej“

Jeżeli nie — zrób to

NATYCHMIAST!

POLITYKA

WYŚCIG EKONOMICZNY

W. W. Rostow — The Stages of Economic Growth. Cambridge University Press. Cambridge 1960. Stron 179. Cena 21 s.

JEST TO bardzo interesująca praca amerykańskiego profesora historii gospodarczej z Massachusetts Institute of Technology, który ostatnio wykładal na uniwersytecie w Cambridge. Wychoząc z dynamicznej teorii produkcji autor rozróżnia pięć faz rozwoju, albo jak to określa, wzrostu gospodarczego, które dadzą się zaobserwować we wszystkich współczesnych społeczeństwach. Cykl taki prowadzi od form gospodarstwa tradycyjnego, opartego głównie na rolnictwie, aż do okresu dojrzałości i masowej wysokiej konsumpcji. Autor analizuje szereg gospodarstw narodowych i we wszystkich dostrzega — z pewnymi odchyleniami — te same linie rozwoju. Nawet pozornie tak różne organizmy gospodarcze Stanów Zjednoczonych i Rosji, wykazują zdumiewające analogie rozwojowe.

Książka Rostowa jest jednak czymś więcej, niż śmiała i oryginalna teoria wzrostu gospodarczego. Część jej czysto gospodarcza może być bardzo interesująca dla specjalistów, nie podejmujemy się jednak jej przedstawienia tutaj ze względu na szczytowość materiału; streszczenie, żeby było zrozumiałe, musiałyby być obszernie. Autor, jako historyk gospodarczy, z natury rzeczy skłonny jest i do obejmowania wzrokiem szerszych płaszczyzn, do stosowania metod porównawczych i do przerzucania się również na inne dziedziny myśli społecznej.

Porównując gospodarstwa narodowe sowieckie i amerykańskie autor zwraca uwagę na fakt, że Sowietom inwestują znacznie więcej, niż Ameryka w ciężkim przemyśle i przemyśle metalowym. Ta koncentracja inwestycji w Rosji w przemyśle ciężkim i metalowym kierowana jest myślą o wzmocnieniu militarnym tego kraju. Autor stawia więc sobie pytanie, czy ten kierunek wzrostu sił w Rosji sowieckiej nie zagraża pokojowi i bezpieczeństwu świata zachodniego. Podczas gdy Stany Zjednoczone poświęcają około 10 proc. swego dochodu narodowego brutto wydatkom militarnym, w Rosji sowieckiej proporcja ta jest znacznie wyższa, w ostatnich latach wynosiła około 20 proc. dochodu narodowego brutto. Jeżeli zastosuje się pewne korektury odnoszące się do wysokości samego dochodu narodowego i poziomu cen, okaże się, że wydatki na cele militarne obydwu państw są mniej więcej równe. W szczegółach jednak tych wydatków obserwujemy znaczne różnice. Rosja pcha więcej pieniędzy w produkcję średnio- i długo-dystansowych pocisków i utrzymuje wielką armię, większą znacznie niż armia amerykańska. Stany Zjednoczone z drugiej strony kładą większy nacisk na flotę morską i lotniczą. Zdaniem autora niebezpieczeństwo militarne sowieckie dla świata zachodniego polega nietylko na skali sowieckich nakładów militarnych w porównaniu z odpowiednim wysiłkiem amerykańskim, co na wywołaniu dwu poniższych sytuacji na skutek szczególnego układu sowieckiego budżetu wojskowego. Mogło by się bowiem zdarzyć, iż przewaga sowiecka w zakresie pocisków odrzutowych byłaby tak

wielka, iż możliwość odwetu nie zagrażałaby im zbyt. Gdyby tak się stało, nie byłoby to wynikiem większym niż ich przeciwników wysiłku wojennego sowieckiego, lecz po prostu skoncentrowania najlepszych sił naukowych, badawczych i technicznych na nowym rodzaju broni; tak jak Niemcy wygrali bitwę o Francję w 1940 roku nie z powodu większego generalnego wysiłku wojennego, lecz na skutek zastosowania ruchomej walki czołgowej popartej masowymi nalożkami (technika wojny błyskawicznej), na którą sprzymierzeni zachodni nie byli przygotowani. Druga sytuacja niebezpieczna mogłaby powstać, gdyby Sowiety znalazły odpowiedź na wyższość siły morskiej i lotniczej amerykańskiej znowu przez użycie swej technicznie udoskonalonej broni pociskowej i wprowadzić mogły w grę swe wielkie siły lądowe dla przeprowadzenia ograniczonej akcji na wybranym przez siebie, strategicznie ważnym terenie. Istnieje też możliwość odniesienia przez Sowietów znacznego sukcesu dyplomatycznego, gdyby udało im się zmusić Zachód do odwrotu przy pomocy zagrożenia wojną w oparciu o przewagę pociskową.

Ogólny wniosek autora, jeśli chodzi o stronę wojskową, jest ten, że Rosji sowieckiej udało się zapewnić sobie pierwszorzędne pozycje militarna z bazy ekonomicznej nieco niższej niż amerykańska, a pozostającej daleko wstecz za skombinowaną siłą Stanów Zjednoczonych i Europy zachodniej. W tym znaczeniu Sowiety powtórzyły to, czego dokonały w trzecim dziesięcioleciu XX-go wieku Niemcy hitlerowskie i Japonia. Rostow podkreśla, że taka czy inna przewaga militarna nie zawsze (a z pewnością nie w tym wypadku) jest rezultatem wzrostu sił gospodarczych.

Autor następnie rozpatruje kwestię dalszego rozwoju gospodarczego Sowietów i możliwości „dogonienia” przez nie Stanów Zjednoczonych. Cyfry bieżące, zdawałoby się, nasuwają taki wniosek, skoro dochód narodowy brutto sowiecki wzrastał w ostatnich latach przeciętnie o niemal 6 proc. rocznie, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych tylko o 3 do 4 procent. Niepokój, jaki cyfry te teoretycznie mogłyby wzbudzić, nie powinien przerodzić się w panikę, ponieważ według oficjalnych przewidywań sowieckich w całym szeregu podstawowych gałęzi przemysłu nastąpić ma w okresie niedalekim, sięgającym do 1972 r., „deceleracja” wzrostu, czyli obniżenie się skali czy tempa rozwoju. Autor cytuje te oficjalne cyfry za publikacją Europejskiej Komisji Ekonomicznej „Survey of Europe in 1957”. Podane w niej były dwie kolumny cyfr, odnoszące się do przewidywanej stopy wzrostu z jednej strony w latach 1955—60, a z drugiej dla lat 1957—72. Przeciętna roczna stopa wzrostu jest procentowa. Wygląda ona następująco: węgiel — 8.6 (1955—60) i 2.8 (1957—72); nafta — 13.6 i 9.4; surowka żelaza — 10.0 i 5.3; stal — 8.5 i 5.3; siła elektryczna — 13.5 i 4.7; cement — 19.5 i 8.6.

Niemniej autor zdaje sobie sprawę, że cyfry produkcji w obydwu krajach bardzo do siebie się zbliżają, a w zakresie stali np. Sowiety już niebawem osiągną poziom produkcji amerykańskiej. Ale

autor tą perspektywą nie jest bynajmniej przerażony. „Dlaczego — powiada na str. 102 — Rosja nie miałaby mieć warsztatu przemysłowego równego amerykańskiemu albo nawet większego, jeśli bilanse populacyjne lub populacyjno-zasobowe na to pozwalają?” Sądzi on zresztą, że układ produkcji sowieckiej musi się w przyszłości zmienić dość poważnie. To, że dochód narodowy sowiecki rośnie tak szybko, jest, jego zdaniem, wynikiem swoistej koncentracji sowieckiej na ciężkim przemyśle. Jeśli jednak stali nie będzie się używało dla celów militarnych, na co się ją przeznaczy? Olbrzymi ciężki przemysł, rosnący jak na drożdżach, nie może być celem samym w sobie. Sowietkie przydziały stali kierowane są w stopniu skromnie wprawdzie wzrastającym, ale jednak wzrastającym do budownictwa mieszkaniowego (powstają już miasta filialne — „satellite towns”) i do różnych przemysłów produkujących artykuły użytku powszedniego (consumer goods). Można przewidywać, że gospodarstwo sowieckie z czasem upodobni się w układzie swojej produkcji do stosunków na Zachodzie. Ale autor przestrzega przed jej pojętą konkretnością. Ekonomia — powiada — jest instrumentem służącym celom na dalszą metę. Gdy ta ekonomia zaprzęgnięta jest do służby celom, które mogą nam szkodzić — jak w zakresie układu i skali sowieckich nakładów wydatkowych militarnych — musimy zająć takie stanowisko, by agresja straciła swą atrakcyjność.

Jeśli chodzi o przyszłość — w zakresie militarnym, politycznym i gospodarczym, autor przewiduje rozszerzenie się grupy mocarstw, znajdujących się w posiadaniu broni atomowej; widoczne też jest już dzisiaj, że wiele zapóźnionych gospodarczo krajów odrzuca swój tradycjonalistyczny ustrój i wchodzi na drogę modernizacji swego życia i że przechodzić będą przez wszystkie fazy wzrostu gospodarczego aż osiągną stan dojrzałości. Obserwacja ta prowadzi autora do wniosku o nieuniknionym nadejściu fazy dyfuzji siły politycznej w świecie, a tym samym o jej rozrzedzeniu. Pojęcie jednego świata albo dwóch tylko biegunów siły w świecie jest nierealne, jest chimerą. Rostow w interesie utrzymania życia na globie ziemskim wypowiada się za inteligentną i szczerą polityką rozbrojenia, a w każdym razie kontroli zbrojeń; sądzi on, że Rosja, w własnym swym interesie narodowym nie powinna się sprzeciwiać wprowadzeniu w życie takiego międzynarodowego systemu kontroli.

W końcowym rozdziale Rostow wskazuje na szereg błędów doktryny marksistowskiej i na fakt, że komunizm rosyjski niewiele ma wspólnego z marksizmem. Nie da się jednak zaprzeczyć, że komunizm znalazł sposób, znalazł dogodną technikę zagarniania i utrzymywania władzy przez świadomą swych celów mniejszość. Okres przemian wewnętrznych, okres przejścia z ustroju tradycjonalistycznego na nowoczesny ustrojowy przemysłowemu sprzyja niestety oddziaływaniu praktyk komunistycznych w odnośnych społeczeństwach. Autor jednak jest tak głęboko przekonany o wyższości moralnej i ogólnie ludzkiej ustroju demokratycznego nad komunistycznym, że książkę swą kończy nutą umiarkowanie optymistyczną. (m. ost.)

HISTORIA

MĄDRY WĘGIER PO SZKODZIE

Stephen Borsody — The Triumph of Tyranny. Jonathan Cape. London, 1960. Stron 285. Cena 21s.

BORSODY jest z pochodzenia Węgrem, z obywatelstwa Czechosłowakiem, a obecnie Amerykaninem, z wykształcenia prawnikiem i historykiem (był docentem historii Europy wschodniej w Budapeszcie w latach 1946/7, obecnie profesorem historii w Chatham College w Pittsburghu). Książkę swoją Borsody zaczął pisać w 1948 r., w 1953 r. otrzymał finansowe poparcie fundacji Forda, dzięki czemu mógł poświęcić więcej czasu zbieraniu materiałów i pisaniu. Można powiedzieć ogólnie, że między nakładem czasu i wysiłku a rezultatem istnieje znaczna dysproporcja. Książka z punktu widzenia formalnego, tj. języka, stylu, jasności wykładu itd. dobrze napisana, jest typu omnibusowego, t. j. zawiera kompletny opis okresu historycznego w życiu Europy środkowo-wschodniej, a ściślej i bardziej szczegółowo rejonu naddunajskiego, między dwiema wojnami światowymi i po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Autor daje ponadto przegląd polityki wielkich mocarstw, pewnego rodzaju historię polityczną tego okresu, co zajmuje stosunkowo dużo miejsca i nie wnosi wiele nowego do tematu wielokrotnie omawianego w dziesiątkach i setkach publikacji. Na tej szerokiej kanwie Borsody omawia posunięcia polityczne krajów „zony środkowej”, przede wszystkim Czechosłowacji i Węgier, na których to krajach koncentruje się bardziej, niż na innych w tym rejonie. Autor, którego historia osobista rozgrywała się na tle antagonizmu czesko-węgierskiego, wytworzył w sobie zapewne jakiś uraz na tym punkcie i jest widocznie zafascynowany tym problemem, który wyolbrzymia do rozmiarów niemal kosmicznych. W każdym razie, jak się zdaje, przypisuje zbyt wielkie znaczenie działaniu własnemu, samodzielnemu, państw tego rejonu.

Autor jest przekonany, że znalazł źródło słabości i upadku państw „zony środkowej” w nacjonalizmie, w zaprzetych w sobie egocentryzmie odnośnych narodów. Wydaje mu się też, że znalazł lekarstwo na te niedomagania w federalizmie, który gorąco zaleca jako idealny ustrój przyszłości tego rejonu. Jedną rzecz można zapisać na dobro autorowi, to mianowicie, że nie przypisuje on czynnikiem gospodarczym i społecznym dominującej roli w wypadkach, które zainaugurowały obecny stan rzeczy w Europie środkowo-wschodniej. „W rzeczy samej — pisze on — konflikty nacjonalistyczne odgrywały znacznie większą rolę w doprowadzeniu Europy środkowej do tyranii współczesnej — najpierw za hitlerowską, później za komunistów — niż ucisk ekonomiczny czy rewolucja socjalistyczna” (str. 9).

Choćby zalecanie przez autora ustroju federalistycznego może uchodzić za przejaw postępowego, modernistycznego sposobu myślenia, fakt, że właściwie ubolewa on nad upadkiem monarchii austro-węgierskiej, stawia go w innej kategorii i wskazuje, jak trudno jest oderwać się od nawyków tradycjonalistycznych. Warto tu przytoczyć tę spóźnioną apologię Austro - Węgier: „Upředzenie wobec cesarstwa dawalo by fałszywy obraz stosunków — państwo habsburskie nie mogło być sprowadzone wyłącznie do pojęcia „wzięcia narodów” (jak propaganda nacjonalistyczna nie bez uzasadnienia je nazywała), ale było też jedną w swoim rodzaju formą organizmu politycznego, zdolnego zabezpieczyć w najlepszym możliwym sposób wolność mniejszych narodów Europy środkowej” (str. 10).

Łatwo byłoby polemizować z autorem na temat wartości zachowania monarchii austro-węgierskiej z punktu widzenia interesów mniejszych narodów Europy środkowej i wschodniej. Autor jednak nie podejmuje tego tematu w dalszym ciągu swych wywodów, więc nie warto się nim więcej zajmować.

Warto natomiast skrzyżować broń z autorem, jeśli chodzi o jego potępienie w czambuł nacjonalizmu na tym terenie i zarzut, że odnośne kraje nie zdobyły się na utworzenie federacji czy

konfederacji. Autor wydaje się zapominać o prawie socjologicznym, że każda akcja wywołuje reakcję. Cały niemal obszar tzw. strefy środkowej z natury rzeczy i zgodnie z wspomnianym prawem socjologicznym musiał przechodzić fazę wysokiego ciśnienia uczuć narodowych i pewnego egocentryzmu nacjonalistycznego jako reakcji na poprzedzający je ucisk narodowy. Poza tym każdy proces historyczny wymaga czasu. Świadomość zagrożenia z jednej, a korzyści gospodarczych posiadania wielkiego rynku z drugiej strony sprzyjała popularyzacji pomysłów federacyjnych albo ściślej mówiąc powiązania politycznego i gospodarczego państw położonych między Rosją a Niemcami w ostatnich latach przedwojennych. Trudności pogodzenia aspiracji i interesów tylu rozbieżnych elementów etnicznych, wyznających różne religie i mających tak odrębną przeszłość historyczną za sobą byłyby niewątpliwie olbrzymie. Przykład Jugosławii, a nawet Czechosłowacji, w których to krajach wprowadzono w życie pomysły federacyjne, nie był zachęcający.

Może ktoś powiedzieć, że nie była to federacja prawdziwa, i że np. w Jugosławii powojennej, tj. za rządów Tity, stosunki znacznie się poprawiły, jeśli chodzi o współżycie poszczególnych elementów narodowościowych, ponieważ obecny ustrój jest naprawdę federacyjny. Ale, co my wiemy o istotnych przyczynach spokoju w dziedzinie narodowościowej w Jugosławii współczesnej? Taki spokój może być wynikiem terroru, prześladowania i wyczerpania. Związek sowiecki jest formalnie państwem federalnym. Czy narody bałtyckie czują się szczęśliwe i wolniejsze od „przyłączyły się” (rzekomo dobrowolnie) do Związku sowieckiego? W pewnych wypadkach przynależność do takiego zbiorowego organizmu politycznego nie chroni nawet przed niemal całkowitym wycięciem fizycznym, jak tego doświadczyły na sobie niektóre „autonomiczne” małe narody tatarskie czy turkmeńskie na półwyspie krymskim i Niemcy nadwołżańscy pod koniec wojny czy tuż po wojnie.

Autor ubolewa nad faktem istnienia licznych i intensywnych rywalizacji narodowych na terenie Europy środkowo - wschodniej. Rywalizacje te muszą ustąpić miejsca jakimś związkowi państw narodowemu, z czym wiąże się konieczność ograniczenia suwerenności poszczególnych państw. „Nasuwa się tu kwestia, czy suwerenność ma być zmniejszona za zgodą, tak, by wolność mogła być zabezpieczona przez nią; albo czy będzie zmniejszona przez podbój, w którym to wypadku wolność będzie utracona na rzecz panowania obcych potęg” (str. 271). Autor zdaje sobie sprawę, że w tej chwili narody Europy środkowo-wschodniej nie mają głosu, by wypowiedzieć się za jedną czy drugą alternatywą. Nie ulega wątpliwości, że ich suwerenność ograniczona została bez ich zgody i że cały ten obszar znajduje się pod ciśnieniem tyranii obcego panowania. Czy kiedyś stosunki tak się ułożą, by narody tego obszaru mogły dokonać federacji dobrowolnej, składając ofiarę z części swej niezależności na ołtarzu wolności, przyszłość okaże.

Parafrazując przysłowie polskie można powiedzieć o książce Borsody — „Mądry Węgier po szkodzi”. Jeśli nawet można zgodzić się z ogólną jej tendencją i uznać potrzebę zgodnego i świadomego swych celów współdziałania narodów tego rejonu, trudno jest podzielać przekonanie autora, że same one są winne utracie swej niepodległości. Nawet gdyby była istniała federacja państw Europy środkowo - wschodniej (a byłaby to federacja z natury rzeczy bardzo luźna), nic nie wskazuje na to, by polityka agresywna Hitlera była zastrzykiem przed tą zapórą. Ostatecznie Hitler nie ułaskiwił się potężniejszym przeciwnikiem, jak Francji i Anglii z jednej, a Rosji sowieckiej z drugiej strony. Na daleką metę tak oczerniani i potępiani przez Borsody ego nacjonalizm okazał się zapewne najskuteczniejszym i najsilniejszym elementem przetrwania tych narodów i przechowania ich indywidualności kulturalnej i obyczajowej w czasie długiej nocy ich niewoli.

Uroczystość ku czci Paderewskiego

W DNIACH 25 i 26 czerwca br. odbyły się w stolicy Stanów Zjednoczonych — zorganizowane przez Fundację Paderewskiego w Nowym Jorku — uroczystości ku czci Ignacego Jana Paderewskiego w roku stulecia jego urodzin, z licznym udziałem Amerykanów i Polaków.

Jeśli chodzi o Polskę, w uroczystości wzięli udział nie tylko Polacy zamieszkali w Waszyngtonie, ale także liczne wycieczki i delegacje z okolicznych stanów.

Fundację Paderewskiego reprezentowali założyciel i prezes Edward S. Witkowski, wiceprezesi Adam Niebieszczański i dr. Stanley J. G. Nowak z Bostonu (będący jednocześnie przewodniczącym Komitetu Stulecia Paderewskiego na stan Massachusetts) oraz szereg dyrektorów Fundacji.

Kongres Polonii Amerykańskiej był reprezentowany przez redaktora Karola Burke, K. Chętkowskiego, prezesa Wydziału Stanowego z Delaware oraz S. Jasińskiego, prezesa Wydziału Stanowego z Maryland.

Z pośród przywódców politycznych emigracji, przybyli m.in.: przedstawiciel Zjednoczenia mec. Z. Stypulkowski, K. Bagiński, S. Bańczyk, S. Korboński i J. Wszelaki.

Uroczystości rozpoczęły się solennym nabożeństwem w wypełnionej tłumnie nową wielką bazyliską Niespokalnego Pożycia Matki Boskiej, odprawionym przez ks. prałata Piotra Rakowskiego z Waszyngtonu. Nabożeństwu przydzielił ks. arcybiskup Patrick O'Boyle, a podniosłe okolicznościowe kazanie wygłosił biskup Henryk T. Klonowski ze Scranton, Pa. Na nabożeństwie byli obecni reprezentanci departamentu stanu i ambasada duńskiej, holenderskiej i tureckiej.

Druga część uroczystości miała miejsce na cmentarzu Amerykańskich Bohaterów Narodowych w Arlington, Pa.,

gdzie w mausoleum „Cruiser Maine”, spoczywają zwłoki Paderewskiego. Po egzektach żałobnych, odprawionych przez ks. Rakowskiego, prezes Fundacji Paderewskiego zabrał uroczystość, podkreślając doniosły jej charakter.

Główne przemówienie po angielsku wygłosił minister poczty Arthur E. Summerfield. Powiedział on m.in.: „Wszystkie Amerykanie, którzy odczuwają głęboką miłość dla Polski i zdają sobie sprawę z wkładu Polski w sprawę wolności Stanów Zjednoczonych, rozumieją dumę Polski, która Paderewskiego uważa za swego syna. Ale Polacy pierwsi zdają sobie sprawę z faktu, że należą on nie tylko do Polski. Będąc geniuszem, należał również do Ameryki i do całej ludzkości”. Obszerne, doskonale ujęte przemówienie ministra poczty, nagrodzone zostało długotrwałymi oklaskami.

W imieniu Komitetu Stulecia Paderewskiego ze stanu Massachusetts, zabrał głos dr. Nowak, ofiarowując p. Summerfieldowi pamiątkową plakietę, jako widomy wyraz wdzięczności, za wydanie znaczka pocztowego z podobizną Paderewskiego.

Po złożeniu wieńców zabrał głos przedstawiciel Wolnej Polski w Waszyngtonie, mec. Zbigniew Stypulkowski. W przemówieniu po angielsku podkreślił zasługi Paderewskiego dla Polski oraz wielką miłość, jaką Polacy otaczają jego pamięć. W ostatniej części wywodów — już w języku polskim — przypomniał jak Paderewski znakomicie władał polską mową, a dalej wyraził życzenie, by wspomnienie o Paderewskim wzmacniało wolę Polaków, a pobyt u jego grobu dawał wytchnienie od znużenia, do dalszej służby narodowi polskiemu.

Przewodniczący, prezes Fundacji Paderewskiego Edward S. Witkowski, zamykając uroczystość, podziękował w serdecznych słowach ministrowi E. Summerfieldowi, dostojnikom kościelnym,

mec. Z. Stypulkowskiemu i innym reprezentantom życia politycznego i społecznego oraz wszystkim uczestnikom za uświetnienie uroczystości.

Następnego dnia o godz. 11.00 rano, amerykańscy wielbiciel Paderewskiego zorganizowali wielkie nabożeństwo w katedrze kościoła episkopalnego („Washington Cathedral”), celebrowane przez wnuka prezydenta Woodrow Wilsona, dziekana tejże katedry, Francisca B. Sayre.

Na nabożeństwie w przepełnionej katedrze byli obecni: pani Woodrow Wilson, wdowa po prezydencie, która jest honorową przewodniczącą Komitetu Stulecia Paderewskiego przy Fundacji jego imienia, w otoczeniu członków Komitetu Stulecia i członków Zarządu Fundacji, urzędnicy departamentu stanu i innych ministerstw, przedstawiciele dyplomatyczni wolnych rządów oraz działacze polityczni i społeczni.

Wyjątki ze Starego Testamentu odczytał Foy D. Kohler, asystent sekretarza stanu, a głębokie i piękne kazanie wygłosił dziekan Sayre. Po nabożeństwie wykonano zdęcia pamiątkowe przed znajdującym się w katedrze grobowcem prezydenta Wilsona, m.in. pani Wilson w otoczeniu rodziny, prezesa Fundacji Paderewskiego E. Witkowskiego i członków Zarządu Fundacji.

Doskonale udatę waszyngtońskie uroczystości ku czci Paderewskiego zgromadziły w zgodnym hołdzie ludzi często odmiennych przekonań i przypomniały równocześnie konieczność dalszej walki o te ideały, o które walczył Paderewski. Liczni zebrani uczestnicy dowiedli, że nie wygasła pamięć o wielkim Rodaku. Organizatorów i uczestników uroczystości służyła dumą napawa też fakt, że w stolicy w ciągu tych dni wciąż było na ustach licznych tysięcy nazwisko Paderewskiego i jego zasługi dla Polski i Ameryki.

W 25-tą rocznicę śmierci

ś. t. p.

Brygadiera

GZESŁAWA MĄCZYŃSKIEGO

Dowódcy Obrony Lwowa z listopada 1918 roku

Nabożeństwo żałobne odprawione zostało w Kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory w sobotę, 16 lipca 1960 roku o godz. 9.30.

w Londynie